Nr. 4. Kraków, dnia 1. kwietnia 1911 r. Rok VI.

GŁOS SŁUŻBY PAŃSTWOWEJ

stałej i prowizorycznej.

Miesięcznik „Galicyjskiego Stowarzyszenia wzaj. pom. Służby państwowej w Krakowie“.

Prenumerata w Austryi z przesyłką pocztową rocznie 4 kor., półrocznie 2 kor. 10 hal., kwartalnie 1 kor. 10 hal. Numer pojedynczy 20 hal. — Dla zagranicy rocznie 5 koron.

Adres Redakcyi i Administr.: **Kraków, ul. św. Tomasza 37.** Autorom zapewniona ścisła dyskrecya. — Ogłoszenia i załączniki przyjmuje się według umowy. Reklamacye uwzględnia się do 30 dni

Walne Zgromadzenie.

Tegoroczne Walne Zgromadzenie członków „Galicyjskiego Stowarzyszenia Sług państwowych“ odbyło się 25. marca w sali Związku Stowarzyszeń chrześcijańskich przy ulicy św. Tomasza L. 37.

Przybyło przeszło 100 uczestników i uczestniczek, samych członków, przeważnie miejscowych i z najbliższych powiatów. Władza polityczna (c. k. Dyrekcya Policyi), darząc Stowarzyszenie stale swojem zaufaniem, nie przysłała c. k. komisarza.

Zgromadzenie zagaił prezes Stowarzyszenia, p. Stanisław Ratyński, następująco:

„Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Szanowne Zgromadzenie!

Po raz szósty staję przed Wami, Kochani Koledzy, jako prezes założyciel, by imieniem Wydziału zagaić niniejsze zebranie, a przy tej sposobności złożyć także od siebie któtkie sprawozdanie, które streści obraz rozwoju naszego Stowarzyszenia.

Jak Szanownym Kolegom wiadomo, rozpoczęliśmy przed 6. laty z niczem, bez halerza gotówki. Jeżeli stowarzyszenie nie jest żywotne, nie zapewnia swoim członkom szczególniejszych korzyści materyalnych i moralnych, to z pewnością nie doczeka szóstej rocznicy swego istnienia, lecz znacznie wcześniej rozpadnie się w gruzy. Niejedno stowarzyszenie powstało w tym czasie i niejedno z nich nie istnieje, a jeżeli istnieje, to tylko na papierze.

Nasze Stowarzyszenie jednak rozwija się coraz potężniej, staje się coraz zasobniejsze w środki moralne i materyalne, a fundamentem jego rozwoju są trzy fakta: uczciwość członków, uczciwość zarządu i świadczenia Stowarzyszenia.

Członkowie mają wiarę we własne siły i, z małymi wyjątkami, sumiennie płacą wkładki. Źli członkowie, intryganci, niespokojne duchy od Stowarzyszenia odpadli. Z tego się tylko cieszymy, bo z ich odpadnięciem nastał spokój w Stowarzyszeniu, niezbędny dla jego rozwoju. Tych też członków za żadną cenę nie przyjmiemy z powrotem.

Zarząd Stowarzyszenia, opierając się na członkach uczciwych, ma ułatwione zadanie. Równie uczciwie spełnia wszystkie swoje obowiązki, z każdego grosza wylicza się publicznie i ani jednego z pewnością nie zmarni.

Dzięki harmonii, jaka panuje między członkami Stowarzyszenia, a jego zarządem, w okresie nie długich 6. lat dokonaliśmy rzeczywiście czynów niezwykłych, jak na stowarzyczenie sług państwowych, złożone z ludzi ubogich.

W tym czasie wydaliśmy na zapomogi koleżeńskie z powodu choroby i innych nieszczęść, na odprawy wdowie, na koszta pogrzebu członków, na obronę prawną, na starania o polepszenie bytu sług państwowych, t. j. deputacye do Wiednia, petycye i t. d., kilkanaście tysięcy koron!

Prócz tego każdy członek otrzymywał bezpłatnie gazetę, niezbędną dla obrony Stowarzyszenia i jego członków i mimo tak wielkich wydatków na powyższe cele mamy jeszcze okrągło 5000 K żelaznego majątku, umieszczonego na korzystny procent.

Czy jest choć jedno stowarzyszenie sług państwowych nie w Galicyi, lecz w całej Monarchii, któreby tyle dobrego uczyniło swoim członkom i jeszcze posiadało tak znaczny majątek?

Przyznaję, iż ilość sumiennych członków naszego Stowarzyszenia jest skromną, bo wynosi 306, ale właśnie fakt, że tak skromna ilość członków doprowadziła w 6. latach do takich rezultatów, jest dla nas tem większym zaszczytem i napawa nas prawdziwą dumą.

Przyznaję także, iż nie jesteśmy zbyt pochopni do przyjmowania nowych członków. Skoro mamy tak znaczny majątek i ustaloną sławę, musimy się w każdym wypadku dobrze zastanawiać, czy zgłaszający się członek jest godnym przyjęcia w nasze koło i do korzystania z dobrodziejstw, utworzonych przez członków założycieli, t. j. tych, którzy od kilku lat do naszego Stowarzyszenia należą.

Zaznaczam wreszcie z przykrością, że są w naszem Stowarzyszeniu także członkowie, którzy niedbale spełniają swoje obowiązki, szczególniej co do płacenia wkładek na bieżące potrzeby, a zwłaszcza na odprawy wdowie, choć za tak drobną dopłatę i swoim wdowom zapewniają w najcięższej chwili wydatną pomoc materyalną.

Z tego powodu wyrażam, jako prezes Stowarzyszenia, który dobra wszystkich chce bronić, swoje ubolewanie. Spodziewam się, że ci opieszali się poprawią i że już w przyszłym roku nie będę zmuszony czynić im przygany.

Stowarzyszenie nasze opiera się na zasadzie: „Jeden za wszystkich, wszyscy za jednego!“ Bądźmy tej zasadzie wierni, a staniemy się silni!

Zacni Koledzy! Członkowie Wydziału wygłoszą Wam szczegółowe referaty, z których się przekonacie

o rozwoju naszego Stowarzyszenia za rok ostatni. Na porządku dziennym są sprawy bardzo ważne, prócz częściowych wyborów, także wnioski o wysokości zapomogi koleżeńskiej na wypadek choroby, lub innego nieszczęścia, o wysokości pogrzebowego, oraz o ustaleniu odprawy wdowiej. Zastanówcie się dokładnie nad tymi wszystkimi wnioskami i decydujcie, jak Wam nakazuje sumienie i wzgląd na dobro Stowarzyszenia.

Zanim jednak przystąpimy do obrad, uczcijmy przez powstanie pamięć zmarłych Członków, (zgromadzeni powstają z miejsc!) i wznieśmy na cześć Najjaśniejszego Pana trzykrotny okrzyk: Niech żyje! Niech żyje! Niech żyje! (Wezwaniu temu uczestnicy przy powstaniu z miejsc z zapałem czynią zadość).

Ogłaszam Walne Zgromadzenie za otwarte i przystępujemy do porządku dziennego.

P. Cyryl Onyszkiewicz odczytał protokół, przyjęty do wiadomości, z ostatniego Walnego Zgromadzenia, odbytego 20. marca z. r. i złożył sprawozdanie z czynności Wydziału i Zarządu.

Okazało się, że tak Wydział, jak ścisły Zarząd był wprost zasypany pracą dla dobra stowarzyszonych. Obradował na 32. posiedzeniach zwyczajnych i 18. nadzwyczajnych, a załatwił 583 przeróżnych pism, nadeszłych od grup i poszczególnych członków. Prócz tego w każdym tygodniu odbywały się posiedzenia celem załatwienia spraw kasowych i innych nie cierpiących zwłoki.

Zarząd interweniował niejednokrotnie przez specyalne deputacye, gdy członkowi Stowarzyszenia groziła kara dyscyplinarna i często wyjednywał złagodzenie, lub zupełne darowanie kary.

Udzielał także zasiłków pieniężnych na prowadzenie obrony prawnej, o ile nie występował syndyk Stowarzyszenia. Robiło się, co było można, nawet więcej, dlatego Zarząd ma przeświadczenie, iż według sił swoich najlepiej wywiązał się z obowiązków.

Sprawozdanie kasowe, w zastępstwie przeszkodzonego skarbnika, p. Orkisza, odczytał p. Broda. Było ono wydrukowane w poprzednim numerze, dlatego je obecnie opuszczamy.

Imieniem Komisyi szkontrującej sprawozdanie to omówił jej prezes, p. Kantorek. Stwierdził, iż Zarząd Stowarzyszenia jak najlepiej gospodarował powierzonymi funduszami, że księgi kasowe są prowadzone jak najskrupulatniej, że każdy wydatek był przed asygnatą troskliwie rozważany i na tej podstawie stawia następujące wnioski.

1. „Walne Zgromadzenie składa całemu Zarządowi Stowarzyszenia podziękowanie za wzorowe prowadzenie administracyi, szczególnie niestrudzonemu Prezesowi, skarbnikowi (p. Orkiszowi), kontrolorowi (p. Brodzie) i sekretarzowi (p. Onyszkiewiczowi).

2. Walne Zgromadzenie uchwala czterem najwięcej naszą pracą zajętym członkom Zarządu to samo skromne odszkodowanie (wydatki bramowe i za tramwaj), jak w zeszłym roku.

Wreszcie prosił p. Kantorek, aby ze względu na to, iż już dwa lata jest prezesem komisyi szkontrującej, Walne Zgromadzenie wybrało w jego miejsce kogo innego.

Zgromadzenie po przemówieniu Prezesa, który wykazał niezmordowaną czynność komisyi szkontrującej, a zwłaszcza p. Kantorka, dalej po formalnem wyjaśnieniu p. Michalskiego, uchwaliło jednogłośnie wśród oklasków podziękowanie całej komisyi, a przedewszystkiem p. Kantorkowi za niestrudzoną pracę i uprosiło go, aby tę godność nadal zatrzymał.

Skład Komisyi szkontrującej uchwaliło Walne Zgromadzenie po przeprowadzeniu drobnej zmiany następująco: przewodniczący p. Kantorek, członkowie pp. Grzegorczyk, Frycz, Izdebski i Serafin.

Równocześnie Zgromadzenie udzieliło jednogłośnie Zarządowi Stowarzyszenia kasowego absolutoryum i przyjęło przytoczone wnioski Komisyi szkontrującej.

Następnie p. Witek referował o wnioskach Wydziału z § 11. ust. 5. t. j. o ustaleniu na rok przyszły wysokości świadczeń, j. t.: pogrzebowego, odprawy wdowiej, zasiłków za czas choroby i zapomóg nadzwyczajnych na wypadek nieszczęścia. W dłuższym wywodzie uzasadnił, aby świadczenia pozostały w dotychczasowej wysokości, t. j. pogrzebowe w kwocie 50 K, odprawa wdowia po 50 h od członka, zasiłek chorobowy ponad 8 dni choroby do 6. miesięcy 60 h dziennie, a na nadzwyczajne zapomogi po 10 K dla członka.

Nad wnioskiem tym wywiązała się dłuższa dyskusya, w której zabierali głos członkowie pp.: Ratyński, Widomski, Michalski, Grzegorczyk, Oferta, Izdebski, Kamiński, Grzybek i referent.

P. Ratyński żali się, że jeszcze trafiają się nadużycia w czerpaniu z funduszu wsparć na wypadek choroby. Niektórzy członkowie przedkładają wprawdzie wymagane poświadczenia, ale te nie są wiarygodne i wobec nich Stowarzyszenie stoi bezradne. Niekiedy zaś lekarz i przełożony urzędu stwierdzają chorobę, atoli nie podają, przez ile dni trwała ta choroba, przez co świadectwa muszą być zwracane do uzupełnienia. Wreszcie są takie wypadki, iż członkowie żądają wsparcia chorobowego za czas urlopu, nie właściwej choroby i w żądaniach swoich opierają się na świadectwach. Otóż podnosi, iż tylko za czas prawdziwej choroby należy się wsparcie, choćby chory członek dla leczenia się wyjechał na wieś, do kąpiel i t. p.

P. Grzybek żąda, aby zapomogi chorobowe wypłacać bezwzględnie, jeżeli tylko chory przedłoży poświadczenie z urzędu i lekarskie.

P. Widomski oświadcza się natomiast za sprawdzaniem świadectw w wypadkach wątpliwych.

P. Michalski podnosi w dłuższym wywodzie, iż na niesumiennych kolegów niema rady. Pięknie jest dawać na szlachetne cele, ale paskudnie jest wyzyskiwać Stowarzyszenie. Kto tak postępuje, nie jest wart być naszym członkiem. Apeluje do braterskiego poczucia członków i ma nadzieję, że ten apel odniesie pożądany skutek.

P. Oferta ubolewa, iż pewna wdowa po członku, bezdzietna, której mąż, sługa dekretowy, pozostawił kilkadziesiąt tysięcy majątku, natarczywie domagała się po śmierci męża, jak najwyższych korzyści ze Stowarzyszenia.

P. Kamiński, jako sługa prowizoryczny, narzeka na miejską kasę chorych, w której tylko należący do partyi socyaliści są względniej traktowani, bo otrzymują lepsze lekarstwa, większe zapomogi i t. p.

W podobnym duchu przemawiali także inni mowcy, poczem przyjęto jednogłośnie wnioski referenta.

Przy tej sposobności zgromadzenie po dłuższej dyskusyi oświadczyło się przeciw zaprowadze-

niu kontrolorów chorych członków, bo na prowincyi są niemożliwi, a w Krakowie wszyscy dobrze wiedzą, czy członek jest rzeczywiście chory, lub nie. Zresztą nachodzenie go w domu byłoby udręczeniem, którego choremu trzeba zaoszczędzić. Uniknie się także sekowania, gdyby chory członek nie leżał w łóżku, lecz przechadzał się w domu, lub na świeżem powietrzu. Należy mieć zaufanie do Zarządu Stowarzyszenia, iż każdy wypadek choroby delikatnie zbada i nikogo nie skrzywdzi.

Wreszcie przyszła na porządek dzienny, przy wnioskach i interpelacyach, sprawa sztandaru Stowarzyszenia.

Prezes, p. Ratyński, podnosi, iż na cel sztandaru są już zebrane znaczne fundusze, dochodzące do kwoty 500 K, atoli cała sprawa utknęła na tem, iż Stowarzyszenie nie może się doczekać zatwierdzenia planu sztandaru, t. j. obrazów i godeł, mających się na nim znajdować, co należy do Policyi i Namiestnictwa. Zarząd Stowarzyszenia nie wie nawet, jaki plan chorągwi byłby mile widziany przez władze i przez nie zatwierdzony.

Po dłuższej dyskusyi, w której zabierali głos pp. prezes Ratyński, Oferta, Serafin, Michalski i inni, uchwalono upoważnić Wydział do użycia wszelkich dróg możliwych, nie wyłączając wysłania deputacyi do Namiestnictwa, aby sztandar czem rychlej został wykonany.

Na tem porządek dzienny Walnego Zgromadzenia został wyczerpany. Prezes, życząc członkom „Wesołych Świąt“, o godzinie 8. wieczór zamknął obrady. Zgromadzeni podziękowali Mu nawzajem serdecznie za wzorowe spełnianie prezesowskich obowiązków, za trud i za umiejętne przewodnictwo.

Sześć tysięcy głodującej służby rządowej.

Dnia 19. lutego b. r. odbyło się w Wiedniu zebranie sług pomocniczych, zatrudnionych w rządowych urzędach w Austryi. Zebranie roztoczyło smutny obraz, w jaki sposób rząd o swe sługi się troszczy, że zarząd państwa wyzyskuje ludzi o nienagannem zachowaniu przez 30, nawet 40 lat jako „sługi prowizoryczne“ i płaci im dziennie wynagrodzenie od 1 K 60 gr. do 3 K 20 gr. Zgromadzenie przeistoczyło się w protest przeciw tej krzyczącej krzywdzie.

Zebranie zagaił p. H r u s z k a, krytykując w ostrych słowach niejawienie się posłów do rady państwa. Podczas gdy ze wszystkich stron i części Austryi ponadchodziły głosy przychylne, nie uważali tak zwani „zastępcy ludu“ za stosowne poinformować się o ciężkiem położeniu prowizorycznych sług rządowych. Potem mówił o panującej drożyźnie i przykrem położeniu sług rządowych, jako też o wyniku odbytych audyencyi w ministerstwach i w parlamencie. Poseł Stölzel wstawił się wprawdzie o wypłacenie służbie rządowej noworocznej remuneracyi, ale tę otrzymała tylko służba pocztowa, gdyż rząd obawia się jej biernego oporu.

Deputacya pod przewodnictwem posła Kunschaka, uzyskała także posłuchanie w ministerstwie, jak się jednak zdaje bez wyniku.. Prezydent ministrów, br. Bienerth, oświadczył, że jest mu znana dzielność służby pomocniczej i uznaje słuszność jej życzeń, brak mu jednak środków na pokrycie wydatków.

P. Kunschak podniósł, że, o ile tworzy przeszkodę do ostatecznego załatwienia ustawa certyfikatystów z roku 1872, to instytucya sług pomocniczych domaga się podobnej regulacyi, jak to niegdyś zastosowano do byłych dyurnistów, a obecnych pomocników kancelaryjnych. Br. Bienerth był bardzo zdziwiony tym stanem rzeczy, że, gdy sługa pomocniczy dłużej niż trzy dni choruje, traci swą płacę dzienną.

Minister sprawiedliwości, dr. Hochenburger, oświadczył, że musi z wiecznem prowizoryum pomocniczej służby rządowej już raz zakończyć. Minister skarbu wskazał na niemożliwość poparcia finansowego, pokąd parlament środków nie uchwali.

Drugi członek deputacyi, p. U l a n o w s k i, określił przyrzeczenia posłów jako puste słowa, gdyż 26. przedstawicieli ludu zostało zaproszonych, żaden jednak nie przyszedł. Minister finansów nie ma pieniędzy na utrzymanie sług rządowych, ale na mordercze armaty i okręty wojenne przeznacza miljony.

Sługa pomocniczy L o r b e r mówił, że od żądania osiągnięcia stałego przyjęcia po 12-letniej prowizorycznej służbie nie można odstąpić. Mowca postawił następującą rezolucyę do uchwały:

„Zebrane w dniu 19. lutego 1911 r. w Wiedniu zgromadzenie służby rządowej pomocniczej w Austryi oświadcza, że służba pomocnicza nie może dłużej znieść wzmagającej się drożyzny żywności i drożyzny mieszkań. Niepewność stanowiska, brak wszelkiego prawnego roszczenia o zaopatrzenie, a w szczególności zupełnie niedostateczne płace dzienne, doprowadzają służbę pomocniczą do rozpaczy.

Zgromadzenie zwraca się do rządu i do izby posłów z naglącą prośbą, aby tym stosunkom nie do zniesienia położyli kres, o ile tylko można najrychlej i przeprowadzili spiesznie prawne uregulowanie posad i poborów tej grupy sług rządowych, gdyż przerażająca bieda, w której się rządowi słudzy pomocniczy i ich rodziny znajdują, wymaga natychmiastowej pomocy“.

Wreszcie przemawiali jeszcze pp. Weithofer i Fischer, poczem po jednogłośnem przyjęciu rezolucyi zgromadzenie zamknięto.

Omyłka sprawiedliwości.

W Krakowie zdarzył się następujący wypadek.

P. Wincenty Wolański, c. k. dozorca więzień przy Sądzie krajowym, ojciec rodziny, człowiek o nieskazitelnej przeszłości, był na dniu 1. września 1910 r. w młynie więziennym służbowo zajęty. Tu spostrzegł, jak jeden z trzech koło młyna przechadzających się inkwizytów, pomiędzy którymi był także Trudnowski, morderca Rybaka, porzucił jakąś kulkę z papieru.

P. Wolański, jakkolwiek dozorowanie spacerujących do niego nie należało, bo był zajęty w młynie, czem prędzej podniósł papier i przekonał się, iż na nim było napisanych kilka nic nieznaczących słów, zaopatrzonych podpisem Trudnowskiego.

Ponieważ p. Wolańskiemu nie wolno było odchodzić z młyna, więc kartkę tę schował do kieszeni, aby ją po odejściu ze służby, wręczyć w zarządzie więzień p. nadoficyałowi Polaczkowi.

P. Wolański, będąc przez cały dzień w młynie, o tej kartce zupełnie zapomniał, tak samo nie przypomniał sobie o niej drugiego dnia rano. Koło połu-

dnia przechodził koło kuźni więziennej i wstąpił do niej, aby sobie zapalić papierosa, ponieważ nie miał przy sobie zapałek. Papierosa zapalił właśnie owym świstkiem, znalezionym poprzedniego dnia. Stało się to przez przypadek, przez proste zapomnienie.

W tej chwili jednak zreflektował się p. Wolański, co uczynił i natychmiast pospieszył do p. nadoficyała Polaczka, aby ze znalezienia i zniszczenia owej kartki zdać raport. Raport został przyjęty do wiadomości i na tem się cała sprawa skończyła.

Niedługo po tym wypadku wrzucił ktoś do registratury sądu krajowego karnego list, zaadresowany do Trudnowskiego. W jakim celu się to stało, czy był kto umówiony do podjęcia go z registratury, na razie było tajemnicą. Później jednak wyszło na jaw, że był to tylko manewr, aby odwrócić uwagę od całkiem innej drogi, którą przechodziła korespondencya Trudnowskiego, co niżej wyjaśniamy.

List ten dostał się zaraz do sędziego śledczego, a ten przesłuchał w tej sprawie bezwłocznie inkwizyta Trudnowskiego. Trudnowski, przebiegły i chytry, wyparł się, jakoby z kimkolwiek prowadził korespondencyę, a podstępnie przyznał się tylko do porzucenia kartki koło młyna więziennego, co widocznie także uczynił dla zmylenia poszlak.

Wskutek tego zeznania, na wniosek sędziego śledczego, wytoczyła Prokuratorya państwa p. Wolańskiemu śledztwo o zbrodnię nadużycia władzy urzędowej, połączone z natychmiastowem zasuspendowaniem od zawodowych obowiązków i zaasygnowaniem nędznej alimentacyi.

P. Wolański potrafił jednak przekonać sędziego śledczego o swojej niewinności. Wykazał, iż raczej położył zasługę przez to, że kartka nie dostała się w ręce upatrzonego pośrednika, że, gdyby był pośrednikiem, nie przyznałby się przecież zaraz przed p. nadoficyałem Polaczkiem do znalezienia i zniszczenia kartki, skoro tego nikt nie widział, a że tę kartkę zniszczył przez proste zapomnienie, nie może mu być poczytane za zbrodnię, bo nie miał złego zamiaru i szkodliwych następstw w sprawie śledztwa przeciw Trudnowskiemu nie sprowadził. Wskutek tego tłumaczenia Prokuratorya państwa zaniechała przeciw p. Wolańskiemu rozpoczętego śledztwa.

Natomiast sprawą tą zajęła się komisya osobowa (dyscyplinarna) c. k. Sądu krajowego karnego i ta orzeczeniem z 3. grudnia 1910 r. uznała p. Wolańskiego winnym występku służbowego w § 101 instrukcyi karnej, popełnionego przez to, iż w dniu 1. września 1910 r., znalazłszy koło młyna więziennego list, podrzucony przez jednego z trzech spacerujących inkwizytów, między którymi był także Stanisław Trudnowski, zaniedbał go oddać zarządowi więzień — i za ten występek służbowy zasądziła p. Wolańskiego na pięć dni aresztu, którą to karę rzeczywiście odpokutował. Ponadto stracił dwumiesięczną pensyę z czasu, zawieszenia w obowiązkach służbowych.

Prawda wychodzi na jaw.

Łatwo sobie wyobrazić, jakie katusze przechodził biedny dozorca więzień, gdy na niego spadały niesłuszne udręczenia i kary, z których najboleśniejszą była niewątpliwie kara aresztu. Zniósł wszystko cierpliwie, z bohaterskiem zaparciem, szczęśliwy, że nie stracił kawałka chleba, bo i to mu groziło. Ani przypuszczał, żeby kiedykolwiek jego niewinność na jaw wyszła.

Stało się to jednak niespodziewanie na dniu 31. stycznia 1911. r. w czasie rozprawy sądowej przeciw inkwizytowi Furmańczykowi. Wówczas świadek Sadowski, żołnierz 13 p. p, wymienił osobę, która listy Trudnowskiego z więzienia wynosiła i korespondencyę ze świata do niego przynosiła, tak samo dostarczała więźniom wyrokowym i inkwizytom gazet, choć to jest zabronione.

Skoro więc Trudnowskiemu owa osoba była posłańcem pocztowym, to nie potrzebował szukać pomocników w niższej kategoryi funkcyonaryuszów więziennych, którzy każdej chwili byliby go zdradzili, a porzucenie kartki przed młynem, znalezionej przez p. Wolańskiego, jak i owego listu w registraturze było tylko czystą komedyą, celem odwrócenia uwagi od właściwego sprawcy i zmylenia tropu.

Jakiż więc występek wobec tak wyraźnych dowodów niewinności popełnił p. Wolański? Chyba żaden, bo bezwartościową kartkę zniszczył tylko przez przypadek i zaraz to zniszczenie zameldował w zarządzie więzienia.

Wobec tego kara, którą mu wymierzono i którą odpokutował, była niesprawiedliwą i ciężką krzywdą. Hańbiącej kary aresztu nikt już nie może cofnąć. Ale władza przełożona ma możność i obowiązek krzywdę tę bodaj częściowo, w inny sposób naprawić. Należy wznowić dochodzenie przeciw p. Wolańskiemu, uznać go niewinnym zarzuconego występku, zwrócić mu niesłusznie ukrócone pobory za czas suspenzy, wymazać karę, zapisaną w jego tabeli kwalifikacyjnej i w honorowy sposób go odszczególnić.

Omyłki sprawiedliwości wszędzie się trafiają. Jeżeli jednak władza przełożona taką omyłkę spostrzeże, powinna ją uznać i według sił wynagrodzić, aby nie straciła z kretesem zaufania u podwładnych, co musiałoby ich zniechęcić do gorliwego spełniania obowiązków.

Wyrażamy też nadzieję, że Wysokie Prezydyum Apelacyi, do którego obecnie pokrzywdzony zwrócił się o satysfakcyę, tej satysfakcyi mu nie odmówi, a trybunały dyscyplinarne w ocenianiu rzekomych win dozorców więzień i wogóle sług sądowych na przyszłość będą przezorniejsze.

Wiadomości potoczne.

Najbliższe posiedzenia Wydziału naszego Stowarzyszenia odbędą się dnia 3. i 18. kwietnia, każdym razem o godzinie 7. wieczór. Uprasza się P. T. Wydziałowych o punktualne przybycie.

Stan kasy naszego Stowarzyszenia z końcem lutego b. r. przedstawia się następująco: Pozostałoze stycznia 4923 K. 1 h przychód w lutym 334 K. 50 h. razem 5273 K. 51 h. Rozchód w lutym 298 K. 70 h. Pozostało 4958 K. 81 h.

Wsparcie za czas choroby otrzymali pp. członkowie: J. Małek w Starej Soli 9 K. P. Mironowicz we Lwowie 12 K. 60 h. S. Górnicki w Zborowie 24 K. 60 h. Pogrzebowe ś. p. P. Zawadzkiego w Podhajcach 50 K. i ś. p. P. Puszkowskiego w Sanoku 50 K. Wdowia odprawa po ś. p. M. Waśków w Kolbuszowej 131 K. 50 h i Rogoziewicz w Ropczycach 7 K. 20 h

✝

W ubiegłym miesiącu dwaj Koledzy opuścili ten padoł płaczu, na którym ciężko pracowali na kawałek chleba i zmniejszyli grono uczciwych członków naszego Stowarzyszenia.

Są to koledzy ś. p. Paweł Zawadzki, c. k. woźny sądowy w Podhajcach i ś. p. Piotr Puszkarenko, c. k. woźny sądowy w Sanoku.

Niechaj odpoczywają w Panu! A teraz wobec tak licznego żniwa śmierci apelujemy o składki na odprawy wdowie po 50 hal. dla jednej, a dla obu po 1. koronie od członka. Kto może, niechaj nadeśle zaraz na 1. kwietnia b. r. na obie wdowy, komu zaś bardzo ciężko, ten może na jedną wdowę przysłać na 1. kwietnia, a na drugą na 1. maja. Jak największy pospiech jest wskazany, bo dopiero po nadejściu tych składek biedne wdowy je otrzymają.

Grupie sanockiej odpowiadamy następująco: W numerze marcowym było zamknięcie rachunkowe **nie za 6 lat,** od początku istnienia Stowarzyszenia, **tylko za rok ostatni.** Dlatego podaliśmy w niem na sztandar Stowaszyszenia tylko tę kwotę, która wpłynęła na ten cel **w ostatnim roku,** tj. 140 K 91 h. Poprzednio wpłynęło na sztandar 346 K 22 h, **jest więc razem 487 K 13 h** i kwota ta przez dalsze składki jeszcze wzrośnie. Co się tyczy urządzenia nabożeństwa za ś. p. zmarłych Członków, było dlatego tak tanie (6 K), iż niektórzy Członkowie, zamieszkali w Krakowie, należą do bractwa, istniejącego przy klasztorze OO. Franciszkanów i do Towarzystwa śpiewackiego. Kto inny za takie nabożeństwo, a było ono urządzone z wszelką okazałością, musiałby zapłacić co najmniej kilkadziesiąt koron. Jest więc zasługą Zarządu Stowarzyszenia, że za tak drobną kwotę potrafił tak wspaniałe urządzić nabożeństwo.

Nowa ustawa o certyfikatystach, projektowana przez austryackie ministerstwo wojny i obrony krajowej, zawiera następujące główne postanowienia. Każdy, kto wysłuży przy wojsku czynnie lat dziesięć, w tem 7 i pół jako podoficer, będzie miał bezwarunkowe prawo do posady publicznej. Posady te będą zastrzeżone dla tego rodzaju certyfikatystów nie tylko przy władzach państwowych, lecz także autonomicznych i przy wszystkich instytucyach koncesyonowanych przez państwo, tj. przy bankach i wszelkich towarzystwach akcyjnych. Tylko urzędy ściśle autonomiczne (zwierzchności gminne, rady powiatowe, wydział krajowy itp.) będą wolne od obowiązku nadawania stałych posad certyfikatystom. Ilość podoficerów w armii wraz z obroną krajową wyniesie co najmniej 50.000, a pożądani będą przedewszystkiem dłużej służący, dlatego rząd, aby ich przynęcić, zabezpiecza im na później pewne stanowiska. Kto inny, choćby najwierniej służył państwu i posiadał najlepsze kwalifikacye, takiej posady nie otrzyma, za to wolno mu zginąć z głodu z całą rodziną.

Wesołych Świąt życzymy wszystkim P. T. Członkom i Przyjaciołom naszego Stowarzyszenia.

Wróg służby państwowej. W czasie obrad wspólnych delegacyi, członek austryackiej izby panów, emerytowany prezydent ministrów, br. Gautsch, wystąpił ostro przeciw dalszemu polepszeniu bytu funkcyonaryuszy państwowych i doradzał rządowi użycie energicznych kroków wobec buntujących się urzędników i sług państwowych. Pan Gautsch nie ma najmniejszego pojęcia o nędzy tych biedaków, bo w 33. roku życia już był prezydentem ministrów, teraz zaś, prócz pobierania wysokiej ministeryalnej emerytury, jest jeszcze dyrektorem „Terezyanum“ i prezydentem Najwyższej Izby obrachunkowej. Jego roczne dochody ze skarbu państwa wynoszą przeszło 100.000 K. I taki panek, nie stykający się nigdy z rządowem biedactwem, śmie przeciw niemu wrogo występować! Nic dziwnego, że wskutek tego wszystkie pisma urzędnicze i liczne dzienniki pokpiewają sobie z p. Gautscha i radzą mu, aby przestał mówić, skoro już z powodu starości zupełnie zdziecinniał.

Co słychać z pragmatyką? Rząd przyobiecał wprowadzić w życie nową pragmatykę dla urzędników i sług państwowych od 1. lipca b. r., jeżeli komisya parlamentarna projekt rządowy dość wcześnie przerobi. Komisya uczyniła temu zadość, jej opracowanie jest na ukończeniu. O ile jednak wiemy, komisya zajmowała się dotąd głównie urzędnikami państwowymi, ta zaś część projektu, która dotyczyła sług państwowych, prawie że została nietkniętą. Ponadto jest wątpliwem, czy ta praca na co się przyda, albowiem w razie rozwiązania parlamentu, na co się zanosi, projekt musi być na nowo wniesiony do izby i na nowo przerobiony w komisyi. Rząd austryacki nie przebiera w środkach, aby nawet tak pilną i groźną sprawę na pewien czas zabagnić.

Oszczędności na krakowskiej poczcie. Wprost wierzyć się nie chce, co wyprawia krakowski inspektor poczt, p. hofrat Biliński. Jakkolwiek czynności pocztowe szalenie rosną, pan ten stara się czynić kosztem personalu rażące oszczędności, aby się tylko swoim szparsystemem przypodobać władzy centralnej i wywdzięczyć za niedawny, wysoki awans. Redukuje liczbę sług, pozbawia ich kawałka chleba, a pozostali nie mogą pracy podołać. Wywołuje to ogromne oburzenie u funkcyonaryuszów pocztowych i odbija się niekorzystnie na doręczaniu stronom nadeszłych przesyłek. W innych miastach, a zwłaszcza we Wiedniu, dzieje się odwrotnie. Dlatego zarządzenia p. Bilińskiego są wstrętne, a oburzenie gazet pocztowych, piętnujących jego działalność, jest zupełnie usprawiedliwione.

Żądanie egzekutorów podatkowych. Dotąd pobierali egzekutorowie podatkowi strawne 1 K 50 h i noclegowe 2 K 50 h, jeżeli pełnili służbę poza obrębem miejscowości, w której mieszkają. Obecnie wydało ministerstwo skarbu nowe rozporządzenie, aby egzekutorom podatkowym płacić strawne i noclegowe tylko wtedy, gdy będą czynni poza miejscem zamieszkania przynajmniej 10 godzin dziennie. Tem zarządzeniem czują się egzekutorowie pokrzywdzeni i domagają się zniesienia strawnego oraz noclegowego, a przyznania zamiast tego stałego ryczałtu w kwocie 60 K miesięcznie. Czy się jednak rząd na to zgodzi?

Walka z drożyzną mieszkań. W Budapeszcie od dawna już panuje niesłychany brak mieszkań; w mieście z prawie milionową ludnością zaledwie 200 do 400 mieszkań jest niezajętych, co oczywiście zupełnie nie może wpływać na stosunek podaży do popytu. Kamienicznicy mają monopol, z którego korzystają, aby niesłychanie wyśrubowywać ceny; od 1908 roku i 1910 komorne wzrosło na ogół o 15 prc.; małe mieszkania w ciągu ostatnich lat czterech podrożały o 30—100 procent!

W roku 1910. robotnicy budapeszteńscy jęli się samoobrony. Metoda walki jest następująca: Lokatorzy, mieszkający w danej kamienicy, po cichu badają nastrój sąsiadów. O ile przekonają się, że nastrój ogółu lub większości jest dobry, zwracają się do organizacyi swojej dzielnicy. Organizacya wysyła agitatora, który odwiedza wszystkich lokatorów i namawia ich do walki. Potem zwołuje się wiec wszystkich mieszkańców danej kamienicy i uchwala się dopóty nie płacić komornego, dopóki kamienicznik nie zgodzi się na ustępstwa. „Bojkot“ ogłasza sie w piśmie, bramy, schody, podwórze „bojkotowanego“ domu dekoruje się czerwonym papierem: jest to znak ostrzegawczy dla publiczności, by w tym domu nie wynajmowała mieszkań. Kamienicznik jest w trudnem położeniu: ustawa nie pozwala mu zabrać mebli lokatora, dla sądownego „wylania“ go potrzeba 5—6 tygodni, przyczem ponosi się koszta dość znaczne. Gra nie warta świec... Kamienicznik najczęściej musi ustąpić. Na „wylewanie“ przytem jest sposób: w dniu, w którym ma nastąpić eksmisya, lokator wraz z meblami przesiedla się do — sąsiada. Policya nikogo w mieszkaniu nie zastaje, a solidarność robotnicza dba o to, by mieszkanie i nadal pustką stało. W Budapeszcie jest kompleks z 7-iu domów, należących do pewnej instytucyi bankowej: otóż w tych domach lokatorzy od 8-iu tygodni nie płacą już komornego, „wylani“ zaś lokatorzy mieszkają u sąsiadów, a opróżnionych mieszkań nikt nie wynajmuje.

Jeżeli kamienicznik ustępuje, to lokatorzy zawierają z nim umowę zbiorową, podpisaną przez gospodarza oraz przez mężów zaufania. Tego rodzaju umowy zawarto już w kilkuset domach, obejmujących 2.500 do 3.000 mieszkań; osiągnięta zniżka komornego wynosi kilkaset tysięcy koron.

Walka ta miała i ten skutek dodatni (nie mówiąc już o jej moralnem znaczeniu), że skłoniła gminę i rząd do zajęcia się sprawą mieszkań. Rada miejska zbudowała trzy tysiące mieszkań robotniczych i postanowiła zbudować drugie tyle. Rząd ma założyć w pobliżu miasta kolonię robotniczą z 10-iu tysięcy tanich mieszkań.

Robotnicy budapeszteńscy postanowili spotęgować swoją akcyę i w lecie 1911. roku wystąpić masowo przeciwko kamienicznikom. Ruch, który dotychczas obejmował dziesiątki i setki domów, ma teraz objąć tysiące, dziesiątki tysięcy.

Wartałoby tę metodę i u nas zaprowadzić, bo galicyjski rozbój czynszowy, zwłaszcza w dużych miastach, nie ustępuje peszteńskiemu.

Dość spojrzeć na stosunki mieszkaniowe w Krakowie, w którem to mieście za jedną stancyę płaci się kilkanaście guldenów miesięcznego czynszu! Z czego ma żyć c. k. sługa prowizoryczny, pobierający miesięcznie 30, 40 lub 50 guldenów na mieszkanie, opał, ubranie, lub wyżywienie całej rodziny! Aż strach o tem pomyśleć! Mimo to nikt się nie troszczy o budowę tanich mieszkań z pojedynczemi stancyami, lub z pokojem i kuchnią, bo właśnie na nędzarzach kamienicznicy robią najświetniejsze interesy i w tym wyzysku popierają ich władze! Jeżeli się te stosunki nie odmienią i u nas strejk mieszkaniowy jest nieuchronny!

Napędzony parlament. Gdy niniejszy numer „Głosu Służby państwowej“ dojdzie naszych czytelników, obecny parlament austryacki nie będzie już istniał. Skona przedwcześnie, o dwa lata przed ukończeniem kadencyi. Rozpędza go rząd, bo sobie nie może dać rady z czechami, którzy energicznie stają w obronie swoich praw i nie pozwalają niemi frymarczyć. Zasmucili się rozwiązaniem parlamentu tylko li zunie rządowi, a między nimi członkowie koła polskiego. Dla tych rozwiązanie parlamentu, w obecnej chwili, jest wprost fatalne, bo właśnie teraz wyszło na jaw mnóstwo świństw poselskich, niedbałość koła o interesy kraju i t. p., więc wyborcy, mając te świństwa świeżo w pamięci, będą chcieli skompromitowanych posłów wymienić na innych.

Służba państwowa z rozwiązania tego parlamentu powina się cieszyć.

Lubo to był parlament ludowy, posłowie wcale się nie troszczyli o los służby państwowej, pochodzącej z ludu. Nie chcieli nawet przeprowadzić stabilizacyi sług prowizorycznych. To jest tylko ich winą, bo gdyby stronnictwa większości postawiły swojego czasu to żądanie jako ultimatum, rząd chętnieby się na to zgodził ze względu na małe koszta. Ale posłowie woleli chodzić koło swoich interesów, za milionami subwencyi na ich przedsiębiorstwa, za koncesyami, protegowaniem swoich krewniaków i t. d. Trzeba im to teraz przypomnieć, gdy znowu poczną żebrać o mandaty. Ani jeden ze skompromitowanych nie powinien być na nowo wybrany... Służba państwowa, nauczona smutnem doświadczeniem, musi teraz nader energicznie i czynie wystąpić przy wyborach i przeforsować do parlamentu bezwzględnie uczciwych kandydatów, nie oszustów, aferzystów i rozmaitych gałganów, od których się roiło w rozwiązanym parlamencie... Z tych powodów ruchu wyborczego nie spuścimy z oka i będziemy nim w naszym zakresie działania umiejętnie kierowali, aby sługom państwowym wyszedł na pożytek...

O podwyższenie pensyj wdowich. Od wielu lat walczymy o podwyższenie pensyj wdowich z 400 na 600 koron rocznie. Na licznych zgromadzeniach uchwalono odpowiednie rezolucye, wysłano petycye do parlamentu, przedstawiono rządowi deputacye, ale skutku tych usiłowań dotąd niema.

Dnia 8-go lutego bież. roku była ponownie deputacya u wszystkich stronnictw w parlamencie z prośbą, aby do uchwalić się mającej ustawy o służbie państwowej wstawiono przepis o podwyższenie pensyi wdowich z 400 na 600 koron. Posłowie przyrzekli poprzeć tę prośbę i zobaczymy, jak oni to przyrzeczenie spełnią. W myśl tych przyrzeczeń możnaby się spodziewać, że długoletnie życzenie służby zostanie nareszcie spełnione, niestety — rząd, jak zwykle, staje na przeszkodzie. Rząd podnosi różne zarzuty, wskazuje na brak pieniędzy i t. d., a w rezultazie biedne wdowy będą musiały dalej czekać.

Niema pieniędzy? W jednym roku uchwala się na wojsko 500 milionów, a dla wdów nie można zna-

leźć jednego miliona! Niema tej stosunkowo drobnej sumy, aby wydobyć 5 tysięcy wdów z ostatniej nędzy, w jakiej państwo każe im żyć. A ileż to dzieci muszą te wdowy z tej nędznej pensyi utrzymać! U nas w Austryi — jak przykłady uczą — tylko ministrowie wojny umieją wyszukiwać pieniądze. Czy p. minister wojny nie zechciałby zająć się także losem wdów? Wyszłoby to na korzyść armii, gdyż wdowy byłyby w stanie lepiej wyżywić i wykształcić swych synów, a tem samem dostarczyłyby państwu zdrowych i lepszych rekrutów, aniżeli to się teraz dzieje.

Są pieniądze na polepszenie bytu sług państwowych. Przed kilku tygodniami zeszedł z tego świat błp. Rotszyld, wiedeński bankier, który zostawił tak olbrzymi majątek, iż sam rząd weźmie od niego około 20 milionów opłaty. Za połowę tych pieniędzy możnaby zastabilizować całą służbę prowizoryczną, podwyższyć pensye wdowie na 600 koron rocznie, tak samo zaopatrzenia sieroce i jeszcze zostałoby sporo grosza. Dochód ten był dla skarbu państwa niespodziewany, nadzwyczajny, nikt na niego nie liczył, należało go więc przeznaczyć na ulżenie doli najbiedniejszych funkcyonaryuszów państwowych. Gdzieindziej możeby się to stało, ale nie w Austryi, która rzuca bezmyślnie setki milionów do wody — na zupełnie niepotrzebną flotę wojenną...

Uprzywilejowanie wiedeńczyków. — Przy wiedeńskiej policyi zawakowała znaczniejsza liczba strażników policyjnych. Każdy z nich otrzymuje wolne mieszkanie, z opałem, światłem i obsługą, 1.040 K. początkowej płacy, 55% płacy tytułem dodatku, pauszale na uniform i 100 K. na drobne wydatki. Później awansuje o 620 K. rocznie. Ma także otwarty awans na zwyczajnego i rewirowego inspektora policyi z ogólnym dochodem wyższym, niż go mają urzędnicy państwowi IX. rangi. Prosimy porównać te stosunki z naszymi. Cyfry mówią za siebie. a kto temu nie wierzy, niechaj przeczyta gazetkę „Der Zertifikatist“ Nr. 5.

Koledzy! Starajcie się, aby we wszystkich czytelniach i gospodach, do których uczęszczacie, był prenumerowany „Głos służby państwowej“.

Wszelkie listy i korespondencye należy nadsyłać pod adresem sekretarza Towarzystwa p. Cyryla Onyszkiewicza, c. k. woźnego przy Administracyi podatków w Krakowie, ul. Krowoderska L. 5.

Wszystkie pieniądze, tak wkładki, jak prenumeratę za „Głos Służby państwowej“ należy przesyłać tylko na ręce skarbnika naszego Stowarzyszenia, p. Michała Orkisza w Krakowie, Collegium Novum.

Wykaz grup galicyjskiego Stowarzyszenia służby państwowej w Krakowie.

A. Grupy ukonstytuowane:

I. grupa „Uniwersytet“ Kraków. Przewodniczący: Józef Woźniczka. Sekret.: Wojciech Grabowski.

II. grupa „Szkolnictwo“ Kraków. Przewodniczący: Wawrzyniec Michalski. Sekret.: Józef Nowak.

III. grupa „Sądownictwo“ Kraków. Przewodniczący: Antoni Majewski.

IV. grupa „Dozorcy więzień“ Kraków. Przewodniczący: Jan Kornaś. Sekret.: Jan Podoba.

V. grupa „Skarbowość“ Kraków. Przewodniczący: Jan Broda. Sekret.: Franciszek Błachut.

VI. grupa „Skarbowość“ Kraków. Przewodn.: Antoni Stanoch.

VII. grupa. Funkcyonaryusze c. k. Policyi w Krakowie.

VIII. grupa Podgórze. Przewodniczący: Jan Drwal. Sekretarz: Michał Pańczyszyn.

IX. grupa Wieliczka. Przewodniczący: Jan Furgał. Sekretarz: Kazimierz Rudek.

X. grupa Niepołomice. Przewodniczący: Jakób Zając.

XIV. grupa Sanok. Przewodniczący: Michał Pieszko. Sekretarz: Paweł Dziuban.

XV. grupa Przemyśl. Przewodniczący: Franciszek Kłakowicz, podurzędnik.

XVI. grupa Przeworsk. Przewodniczący: Michał Puchalski.

XVII. grupa Stary Sącz. Przewod.: Bazyli Olenczyn, c. k. woźny sąd. Zast. przewod.: Michał Szczygieł, woźny sąd.

XXI. grupa Zabie. Przewodniczący: Krempa.

XXIII. grupa Lwów. Przewodniczący: Mieczysław Bieszczad. Zastępca przew.: Jan Waliduda Sekretarz: Soroka Marek. Zastępca sekret.: Józef Fischbach. Skarbnik: Pączek Wawrzyniec. Zastępca skarbnika: Chmiel Tadeusz.

XXIV. grupa Bóbrka. Przewodniczący: vacat.

XXV. grupa Borszczów. Przewodniczący: Jakób Wieszczek. Sekretarz: Paweł Świder.

XXVI. grupa Gródek Jagielloński. Przewodniczący: Gabryel Karpluk, c. k. woźny sąd. Sekretarz: Feliks Górski, posł. sąd.

XXVII. grupa Lubaczów. Przewodniczący: Władysław Sokołowski, woźny sąd. Sekretarz: Józef Bernacki, posłaniec sąd.

XXXII. grupa Tarnobrzeg. Przewodniczący: Jan Dąbek, Sekretarz: Kazimierz Siadek.

XXXV. grupa Zborów. Przewodniczący: Piotr Miłkowski. Zast. przewodniczącego: Kazimierz Grygier. Sekretarz i skarbnik: Przeszlakowski Szymon. Zastępca. Kuchcicki Jan.

XLIII. grupa Skawina. Przewodniczący: Zając Marcin. Sekretarz: Scheuer Mikołaj.

LII. grupa Bochnia. Przewodniczący: Kasper Stefanik. Sekretarz: Kruczek Józef.

LVII. Grupa Jarosław. Przewodniczący Józef Betko. Zastępca przewodniczącego Tomasz Ama-

rowicz. Skarbnik Franciszek Rudy. Zastępca skarbnika Mikołaj Hawrylak.

LXIX. grupa Wiśnicz. Przewodn.: Franciszek Stettner.

LXXIX. grupa Kuty. Przewodn.: Łukasz Isterowicz. Sekr.: Antoni Piątek. Skarbnik: Hieronim Dudiak.

Grupy wymagające ukonstytuowania się: 63. Jaworzno, 19. Kolbuszowa, 70. Liszki, 71. Nowy Targ, 20. Ropczyce, 36. Sokal, 72. Stara Sól, 39. Stanisławów, 12. Żywiec, 67. Żmigród.

OGŁOSZENIA.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: **Stanisław Rosół.**
Czcionkami drukarni Związkowej w Krakowie, ul. Mikołajska L. 13, pod zarządem A. Szyjewskiego.